



Agnieszka Szudarek

Instytut Historyczny Uniwersytetu Szczecińskiego

Materiały do warsztatów:

„O zachciankach fałszywej emancypacji.

Stosunek kobiet do tradycyjnych ról przypisanych płci w świetle ankiety czasopisma „Bluszcz” z 1902 roku

Staruszka 72-letnia ma stosunkowo więcej energii życiowej, werwy, temperamentu, niż jej wnuczka i córka. Dysputujemy nieraz na temat wykształcenia panien i samodzielnej ich pracy, lecz zgodzić się często nie możemy. Babcia moja nie uznaje wyższego wykształcenia, potępia studia uniwersyteckie, nazywając taką „emancypację” zatracaniem kobiecości. Według niej — obowiązkiem i przeznaczeniem kobiety małżeństwo i macierzyństwo, praca biurowa nieodpowiednia, bo odbiera chleb mężczyznom.

Szczęśliwe te dawne kobiety ze swojemi przekonaniami o powołaniu i posłannictwie! Tak trzeba, tak Bóg przykazał, i koniec, żadnych protestów, buntów, żadnych subtelności. W mężu babcia moja widzi pana i władcę; jemu należy dogadzać, usługiwać, siebie stawiając zawsze na ostatnim planie. Małżeństwo, o ile wnioskować mogą z niektórych jej powiedzeń — traktować należy, jako cel i przeznaczenie kobiety, główną uwagę zwracać więcej na t. zw. „dobrą partycę,” niż na duchową stronę danej jednostki.

Tekst I

List anonimowy,

„Bluszcz”, 13 X 1902

Małżeństwo szczęśliwe i dobrane było i jest dla mnie ideałem szczęścia. Nie będąc wcale tak zwaną „panną na wydaniu,” nie wypieram się, że marzę nieraz o mężu, dzieciach i o tem ognisku rodzinnem, gdzie biją i rozumieją się dwa serca; chciałabym być przyjaciółką i towarzyszką człowieka ukochanego, pragnę z nim dzielić pracę, złą i dobrą dołą. Pojęcie dobrej partyi zupełnie wykluczam, a dzieci chciałabym mieć jak najwięcej. Co to za rozkosz musi być rozwijać przyszłego człowieka; marzę o tem, aby umieć je rozumnie wychować, aby zasady, pierwsze wykształcenie odebrały ode mnie, marzę o tem, aby je wychować na dzielne podpory społeczeństwa, chciałabym być dobrą żoną i matką. Dla tych to moich pojęć uważam za potworne, gdy kobieta dzisiejsza, emancypantka, wyrzeka się praw naturalnych i wyklucza miłość i małżeństwo ze swego życia, przecież kobieta powinna łączyć wielki rozum z jeszcze większem sercem, powinna kochać społeczeństwo, rodzinę, miłością macierzyńską, a czy nie głównym obowiązkiem kobiety jest piecza o czystość moralną rodziny? czy społeczeństwu nie służy z większą zasługą cicha żona i dobra matka, niż zwaryowana feministka?

Tekst II

Mała

Podlasianka,

„Bluszcz”, 18 VIII

1902

Tekst III

Petronela, „Bluszcz”, 25 VIII 1902

Ileż to teraz przykładów, że panny, szczególnie biedniejsze i brzydsze, wychodzą za mąż bez miłości, często bez własnej woli, jako przymuszone, bo inaczej nie miałyby co z sobą zrobić,— a także często ze względów majątkowych, by nie klepać biedy całe życie; gdyby знаły pracę i w ogóle miały możność pracowania, nie oglądałyby się na bogatych mężów, bo nie zmuszałaby ich do tego potrzeba, ale znalazłszy męża z przekonania, dopomagałyby mu pracą na swoją rękę, pełniąc obok obowiązków małżeńskich i inne społeczne.

Tekst IV

Jadwiga, „Bluszcz”, 10 XI 1902

Wahałam się tak długo, gdyż narzeczony mój znacznie jest starszy ode mnie i—brzydki. Zmysł mój estetyczny oponował, rozsądek przemawiał za nim. Ustuchałam wreszcie rozsądka, który mi mówi, że mi szczerze i głęboko sercem i duszą kochana, oraz że małżeństwo da mi szersze pole do działania, pewne fundusze do rozporządzenia, pewną odpowiedzialność za czyny, pewną swobodę słowa i postępów, zatem uczyni mnie choć w części człowiekiem. A gdy w domu doskonale bezemnie się obejda (mam dorosłe rodzeństwo), zatem „Vogue la galère!”

Tekst V

List anonimowy, „Bluszcz”, 27 X 1902

Przeciwniczka małżeństwa nie jestem wcale; owszem, zdaje mi się, że to dla kobiet droga najprostsza i naturalna, bo każda kobieta potrzebuje kochać i być kochaną; tylko wyjść za mąż, a szczególnie wyjść dobrze, w naszych czasach coraz trudniej, dlatego może liczba emancypantek coraz bardziej się zwiększa, a rola panien na wydaniu wydaje nam się coraz bardziej niemądrą i płaską.

Tekst VI

Ikaria, „Bluszcz” 11 VIII 1902

wiedzą? Tak niewielu mężczyzn szuka w paninie duszy niezależnej, serca, zasad; jeżeli pragną czego, to chyba tylko—jej majątku. Są to przeważnie samoluby, przedwcześnie zblazowani życiem i użyciem, filistrzy, zera duchowe bez celów wyższych, bez ideałów. Jeżeli który się żeni, choć w późnym wieku, to jest przekonany, że on daje wszystko, bo traci swobodę, a panna... tylko zyskuje. Żaden z nich nie myśli, by stworzyć rodzinę po to, aby żonie dać szczęście i znaleźć je przy niej; by wychować dzieci na użytecznych członków społeczeństwa; nie chce w żonie odnaleźć połowy swej duszy, miłością się z nią połączyć. Żmnie ich, wygasłe, bez zapалу serce, wstręt czuje do szczytnych uniesień, poprzestaje na poziomych uciechach i idzie drogą najmniejszego oporu. Czy pomyśli, że panna, z którą się żeni, ma duszę i serce, że pragnie miłości, pragnie go kochać całą potęgą swego czystego i idealnego uczucia, że

Tekst VII

Wiochna, „Bluszcz”, 15 IX 1902

Przed zdecydowaniem się na zamążpojscie, obowiązkiem każdej panny jest zastanowić się, czy będzie zdolną wypełniać dobrze powinności pani domu, żony i matki, a szczególnie tej ostatniej, gdyż wychowanie młodego pokolenia jest bardzo ważnem i trudnem zadaniem, a zależy głównie od matki.

Niektóre panny spodziewają się znaleźć w małżeństwie urzeczywistnienie swych osobistych pragnień i uważałyby się za bardzo nieszczęśliwe, gdyby zostały staremi pannami. Co do mnie, to zupełnie nie obawiam się staropanieństwa, gdyż sądzę, że często o wiele lepiej jest nie wyjść zupełnie za mąż, aniżeli unieszczęśliwić siebie i drugą osobę.

Jeżelibym kiedykolwiek wyszła za mąż, to chodziłoby mi nie o zapewnienie sobie bytu materialnego i stanowiska w świecie, lecz o znalezienie współtowarzysza w pracy całego życia, oraz doradcy i opiekuna w pewnych okolicznościach. Nigdy nie wyszłabym za mąż za takiego człowieka, którego nie mogłabym kochać i szanować, ani za takiego, któryby mnie nie kochał. Miłość, podług

Tekst VIII

Ikaria, „Bluszcz” 11 VIII 1902

Gdyby celem panny nie było jedynie „jak-najprędznie wyjście za mąż,” lecz miała i cele wyższe, ogólnoludzkie, gdyby je podniosła do wysokości ideałów, gdyby stała się kobietą-człowiekiem, a nie lalką, nie bawidełkiem, nie byłaby wówczas wyłącznie zależną od łaski mężczyzny; miałaby prawo stawiać mu wymagania (społeczne, etyczne i t. d.), a on, widząc, iż nie jest jej niezbędnym, musiałby się do nich przystosować. Nie więc dziwnego, że kiedy celem panny jest wyjście za mąż, używa ona do tego odpowiednich środków. Stara się być taką, jaką ją ten mężczyzna w danej chwili widzieć pragnie, i w uśmiezki, banalne słówka ubiera się—jak w suknie efektowne, które on podziwia...

Wszystko to jest wynikiem ograniczenia kobiet pod względem intelektualnym i dowodzi konieczności podniesienia ich skali umysłowej. Tylko, że kobieta nie lalka, kobieta-człowiek, mająca własne cele życia, zdolna do pracy produkcyjnej, byłaby prawdopodobnie zbyt niewygodną żoną dla naszych panów, więc mężczyźni widząc w tym wyłamaniu się kobiety z pod ich władzy, zagrożone swoje stanowisko wyłącznego autorytetu, oburzają się na te... niedorzeczne dążności!

Tekst IX Demokratka, „Bluszcz”, 25 VIII 1902

Na to jest tylko taka rada: kobietę należy zupełnie zrównać z mężczyzną, ale nie pod tym względem, by ona mu dorównywała we wszystkim, by zadziwiała świat nauką, wykształceniem, by jej wolno było czynić różne ekscesy pod pokrywką równouprawnienia, ale by w wychowaniu i daniu jej wykształcenia stosownego, była takąż sama troskliwość i staranność, jakimi się kierują rodzice względem chłopców.

A więc, żeby matka, czy tam nauczycielka mogła dobrze i rozumnie wychowywać i kształcić dzieci, trzeba, żeby była wykształconą starannie, a przede wszystkim gruntownie; trzeba, by panna kształcąc się, rozumiała to, czego się uczy, jak również dlaczego się uczy. Cóż przyjdzie z wykształcenia (na które swego czasu szły setki, a czasem tysiące) takiej matki, która najprostszego zadania arytmetycznego swemu synkowi rozwiązać nie potrafi, a na chybi-trafi mówi: „pomnóż, kochanku,” lub „no to podziel, kiedy źle!...”

Niech więc panny uczą się i geografii, i historii, i matematyki, i języków, ale przede wszystkim higieny i pedagogiki, gdyż wiadomości, zaczerpnięte z tych dwóch umiejętności, bardzo im się potem przydadzą. Tak kształcić się nam trzeba i to nietylko ogólnie, ale i specjalnie, t. j. w jakimś fachu: 1) dlatego, żeby dobrze dzieci chować, czy to swoje, czy cudze, 2) dlatego, że sama wiedza jest to źródło przeczyste i wiecznie świeże, z którego ciągle pić można, 3) uczyć nam się trzeba, by mieć w ręku kawałek chleba na wypadek, gdy „królewicz” nie zbudzi „spiającej królowny,” gdy mąż umrze i zostawi rodzinę bez środków do życia, 4) wyżej kształcić się trzeba, gdyż mężczyźni znacznie wyżej stanęli od naszych pra-pradziadków, więc i kobiety doby dzisiejszej muszą im odpowiadać umysłowo.

Tekst X

Halina Konieczna,
„Bluszcz” 8 VIII
1902

Tekst XI

Labr, „Bluszcz”, 27 X 1902

Na ostatnie pytanie najchętniej nie odpowiedziałabym wcale, ale wziętoby mi to za złe. Więc wolę dociągnąć moją spowiedź do końca, choćby odpowiedź na ostatnie pytania wywołała sarkatyczne uśmiešky, niedowierzanie i tak powszechne zdanie: „panny tak zawsze mówią.” Gdyż ja osobiście nie widzę celu w małżeństwie, nie rozumiem, jak można dobrowolnie wkładać na siebie kajdany takich obowiązków, jak żony, matki, gospodyni? Powiedzą mi na to: „wszak małżeństwo to cel życia kobiety, a być matką — to jej przeznaczenie,” ale, Boże mój, czyż kobieta nie może sobie znaleźć wznioslejszego celu życia i czyż rzeczywiście, jedynym polem jej działalności (jeżeli to można nazwać działalnością) ma być kuchnia i pokój dziecienny?

Nigdy, przenigdy!

Labr.

Tekst XII

Aneri, „Bluszcz”, 22 IX 1902

Zacząłam naukę wczesnie bardzo, ponieważ rodzice moi byli zamożni; od początku powtarzano mi, że uczę się muzyki, jedynie dla swojej, oraz drugih przyjemności... wiedziałam dobrze, że na chleb nigdy pracować nie będę potrzebowała, a jednak poczucie piękna tak było we mnie rozwinięte, że byle jakie granie robiło mi tylko przykrość. Kształciłam się coraz wyżej w mojej sztuce, a przepowiednia świetnej przyszłości muzykalnej, tak mnie oszołomiła, że postanowiłam jej poświęcić życie.

Nie opierano się temu wcale, myśląc, że z wiekiem nabiorę innych przekonań, innych zamiłowań, lecz gdy ja, skończywszy lat 16 bynajmniej nie chciałam zostać „panną na wydaniu,” wywołałam ogólne okrzyki, w których przebijało szyderstwo i niedowierzanie. Zaczęto mówić: „Na naukę leci,” lub wprost pytano mnie kpiąco, żartobliwie: czy mam zamiar zostać artystką i czy chcę dawać koncerty (!).

Trzeba było wielkiej siły woli, aby nie uleść i nie obrać drogi łatwej, czezej, którą mi przedstawiano.

Nieraz zadaję sobie pytanie, dlaczego panna z wyższego towarzystwa, a mająca prawdziwy, wrodzony talent, nie ma prawa mu się poświęcić? Czyż to jej ubliża? Czyż nie lepiej, gdy zajęta nad płótnem, fortepianem, lub czem innem, ma to zadowolenie wewnętrzne, że pracuje nad wyrobieniem smaku estetycznego, nad upiększeniem i uszlachetnieniem całego społeczeństwa, że czasu drogiego nie marnuje na ciągłe wizyty, rauty, bale?

Co do mnie, pragnę oddać się mojej sztuce zupełnie — tyle innych „wyjdzie za mąż,” tyle przejdzie przez tę ścieżkę zwaną życiem, śladu nie pozostawiwszy...

Tekst XIII

Aurelia Wyleżyńska, „Bluszcz” 15 IX 1902

Parę drobnych, luźnych uwag cisnie mi się pod pióro. „Coś się popsulo w państwie duńskiem” — powiedziałby nieboszczyk Hamlet. Kobiety stoją obecnie na rozdrożu. Wykształcenie, czytanie wpoilo w nie pewne lekceważenie życia i obowiązków, które dotąd były ich udziałem; przed umysłami chciwymi i spragnionymi wiedzy i szerszego życia ukazują się nowe horyzonty. Dwie drogi stoją otworem—do obydwóch dochodzi się po cierniach i... idzie się dalej po cierniach.

Zsumowawszy tych kilka luźnie rzuconych uwag, przychodzę do smutnych wniosków, że: kobiety są dziś wytracone z drogi, którą chodziły przez wieki, że praca szersza jest niemożliwą, a przynajmniej bardzo utrudnioną, że ani w małżeństwie, ani w mężczyźnie nie znajdują kobiety w skutek zbyt wyrafinowanych i subtelnych żądań tego, czego pragną i potrzebują.

Na pytanie: co dalej będzie? przyszłość odpowie; dziś o życiu w ogóle, o życiu zaś kobiety specjalnie, można powiedzieć z Wyspiańskim, że: „jest to historia wesola, lecz ogromnie przytem smutna.”

Aurelia Wyleżyńska.